

KAZIMIERZ STOPA ur. 1923; Rozięcín



Tytuł fragmentu relacji	Żydzi, prawosławni i katolicy w Rozięcínie i Wojsławicach
Zakres terytorialny i czasowy	Wojsławice; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Wojsławice, Rozięcín, Żydzi, handel żydowski, sklepy żydowskie, hrabiowskie karczmy, hrabia Poletyło, asygnata, sklep w Rozięcínie, sklep spółdzielczy, prawosławni, Ukraińcy, harcerstwo, harcerze, piekarnie żydowskie, stosunki polsko-żydowskie, stosunki polsko-ukraińskie, Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy, KPZU

Żydzi, prawosławni i katolicy w Rozięcínie i Wojsławicach

Życie we wsi Rozięcín przebiegało na zasadach wielowątkowych powiązań ekonomicznych z mieszkańcami Wojsławic – z Żydami. Każda wieś miała swojego Żyda, który tam miał sklepik – towary mieszane. Każda wieś przed pierwszą wojną światową w majątkach Poletyłów, miała murowaną karczmę. A w mojej wsi był budynek karczmy, który doczekał końca II wojny światowej - piękny, murowany, z podcieniami, z pomieszczeniami na szynkwasy i z mieszkaniem dla Żyda, w którym teraz się mieści obora właściciela. O to hrabiowie dbali, żeby to, co wyprodukują browary i gorzelnie pana hrabiego, było przepijane w karczmie będącej własnością pana hrabiego. A Żyd – arendarz – był okiem i uchem pana hrabiego. A pan hrabia w swoich włościach nie wypłacał pieniędzy za świadczone dodatkowo, poza świadczeniami pańszczyźnianymi, prace, tylko wydawał asygnatę, a asygnatę można było zrealizować tylko w karczmie, w swojej rodzinnej wsi, więc to było bardzo ciekawie to życie zorganizowane w Polsce już po-pańszczyźnianej, na terenie naszego regionu.

Żydzi byli potrzebni. Żyd kupił, Żyd sprzedał, Żyd dostarczył, Żyd zborgował, czyli skredytował. Kahał żydowski miał w swej pieczy wszystkie wsie, więc jeżeli na przykład Rozięcín był przydzielony rodzinie Tuchmana, Bergera, Suchego Majora, Ślepego Moszke, to już inna rodzina żydowska do tej wsi nie miała dostępu. Za to inne rodziny żydowskie miały Nowy Majdan, jeszcze inne – Stary Majdan, każda rodzina żydowska, miała przydzieloną jakąś wieś. Ale oprócz tego na wsi był sklep żydowski. Konkretnie na Rozięcínie sklep prowadziła pani Majteła Tuchman, wdowa po Mojżeszu Tuchmanie, z synem Abramem i córką Bajle. Mieszkali i prowadzili sklepik w takiej starej, zrujnowanej, podupadającej chacie. Handlowali wszystkim. Żyli sobie skromnie, bo tam specjalnie majątku się na tym nie dorabiali. Wieś miała zadowolenie, bo miała do nabycia towary pierwszej potrzeby od ręki, można było skredytować. Potem wieś zaczęła iść w kierunku postępu ekonomicznego, cywilizacyjnego, zaczął się rozwijać ruch spółdzielczy. W 1931 roku nastąpiła fuzja stronnictw politycznych w jedno Stronnictwo Ludowe. Penetracja terenu przez spółdzielczość spożywców była coraz silniejsza i w Rozięcínie założono sklep spółdzielczy. Był towar lepszy, dostarczany na czas i swój.

Żydzi nie wytrzymali konkurencji, zwinęli ten swój sklepik i przenieśli się do Wojsławic i mieliśmy spółdzielczy sklep spożywczy w Rozięcinie. Ale każdy Żyd miał swoich dłużników we wsi, oni byli wierzycielami prawie każdej rodziny. Wieś nasza była bogata w sady. Kiedyś były tak wspaniałe sady, że do dziś zachodzę w głowę, kto był tak mądry, że takie sady ta wieś posiadała. Były wspaniałe sady owocowe, nie takie jak teraz, nie niskopienne, ale potężne drzewa – jabłonie, grusze różnych odmian. We wsi Żydzi arendowali sady. Jeszcze sady nie kwitły, albo już kwitły, to Żyd przychodził i kupował sad. Oni byli znawcami, to byli fachmani w tej dziedzinie. Oni potrafili przewidzieć, jakie to będą urodzaje. Potrafili być na ty z tymi zimnymi ogrodnikami i oni kupowali sady. I taki Żyd kupował kilka sadów, najczęściej koło siebie leżące, w centralnym sobie budował szalas – taką elegancką szopę, którą dzielił na pół – jedno było magazynem dla tego zbierania owoców, drugie było mieszkalne. Za tą szopą, od strony pól, na linii wiatrów, budował suszarnię i tam suszył, przetwarzał te owoce. I Żyd pilnował sadu, gospodynie nie dbały o to, czy brał marchewkę czy szczypiorek, czy tam szczaw, czy inne z ogrodu – samo rosło, nikt nie żałował. Łatwo też było o kurę i o jajko, no i jak jeszcze ktoś był dłużny jemu – to jakżesz było odmówić Mojżeszowi mleko?

Byli tacy Żydzi – na przykład Suchy Major w Wojsławicach, który miał „przydział” na Rozięcin, to z góry wiedział kto chrzci, kto się żeni, komu się świnia oprosiła, komu się krowa ocieliła, kto ma zamiar inwestować. On zawsze na każdy wypadek miał propozycję pożyczki, wsparcia finansowego, on miał swoją kalkulację. Tak to było w Rozięcinie do czasu, gdy w 1936 roku komisja wewnętrzna kontroli finansowej Zarządu Powiatowego Społem w Chełmie zjechała z niespodziewaną kontrolą finansów sklepu i stanu towarów do Rozięcina i stwierdzili manko. Sklepowym był niejaki pan Rycko. Manko na poczet którego zabrano Ryckowi krowę, jego żonie – maszynę do szycia i jeszcze tam jakieś inne rzeczy i Społem odmówiło kredytu. Sklep w Rozięcinie został zlikwidowany. I wieś została bez sklepu. I dramat – do Wojsławic 3 km, do Uhań 4 km, a przedtem można było za jajko pójść do sklepu i kupić coś tam od ręki – a nie na zapas, jak gotówki chłop nigdy nie miał pod dostatkiem. I tą lukę, tą potrzebę, wyczuł Żyd z Uchań - Abram, potomek byłego karczmarza w Rozięcinie - i wkroczył w tą próżnię. Wynajął izbę u niejakiego Bonifacego Florka, przerobił ją na sklep i założył sklep pod szyldem "towary różne". I zaczął się handel. Wieś odetchnęła – była sól, nafta, cukier, śledzie, wszystko było na miejscu. To nic, że towar był gorszy jakościowo, ale był w zasięgu ręki. Abram był dobrej, potężnej postury, zresztą były żołnierz Trzeciego Pułku Artylerii Lekkiej z Zamościa, a więc obeznany wojskowo, wysportowany, rozpolitykowany. On się chciał wzbogacić od zaraz i choć nie miał zezwolenia na handel tytoniem, bo to było objęte akcyzą państwową, zaczął handlować tytoniem. Nie miał zezwolenia na handel wódką, bo to był monopol państwowy, ale zaczął handlować wódką. Chłopi pić i palić musieli, a Abram nie był wybredny – on sprzedał wódkę i za pszenicę i za pęk włókna lnianego czy konopnego, i za jajka. I kobiety z Koła Gospodyń Wiejskich, w którym działała także moja mama, poszły do niego prosić, żeby nie rozpijał wsi, ale Abram nie chciał z nimi rozmawiać.

Potem, podczas festynu w Rozięcinie, zorganizowanego przez Koło Stronnictwa Ludowego i Koło „Wici”, policjanci przyłapali Abrama na handlu tytoniem i wódką. I to były straszliwe kary za złamanie akcyzy państwowej czy monopolu. Obłożyli go potężnymi karami, sklep zwinęty i Abram wyemigrował ze wsi. Ale wieś pozostała bez sklepu. I wtedy dopiero w ruch poszły czynniki społeczne – z powrotem udzielono kredytu, powstał sklep spółdzielczy.

Przed wojną w gminie Wojsławice zamieszkiwało trzy nacje – Polacy, Ukraińcy i Żydzi. Z tym że jeżeli chodzi o Ukraińców, to należy wziąć poprawkę do tego określenia – to nie tyle byli Ukraińcy, co Polacy wyznania prawosławnego. Oni stanowili około 27 % mieszkańców gminy. W

zwartej masie zamieszkiwali takie wsie jak Torowiec, Krasne, Wygnańce, sporo było ich na Starym Majdanie, ze 36 rodzin na Nowym Majdanie i mieli swoje gospodarstwa [w Wojsławicach] przy ulicy Uchańskiej, Grabowieckiej, Chełmskiej. W czasach przedwojennych nie zauważało się u mieszkańców Wojsławic wyznania prawosławnego ciągotek nacjonalistycznych. Do rzadkości należały te rodziny, które czuły się Ukraińcami. To byli Polacy wyznania prawosławnego. Dla zobrazowania tego twierdzenia niech posłuży taki fakt – każdej niedzieli, na dziedzińcu pałacu – szkoły – był organizowany uroczysty apel drużyn harcerskich – męskich i żeńskich. Na ten apel przychodził opiekun drużyny harcerskiej – druh Mikołaj Tałanda, czasem w towarzystwie kierownika szkoły – pana Józefa Kusza, albo przewodniczącego Koła Przyjaciół Harcerzy – pana Bronisława Podkowy – sekretarza Gminy. Przed frontem oddziału, gdzie stała drużyna męska harcerzy i gromada zuchowa męska, i drużyna żeńska, i gromada zuchowa żeńska, ja składałem ceremonialny raport najstarszemu – drużynowemu, a jak nie to opiekunowi gniazda czy kierownikowi szkoły. No i tam odczytywany był rozkaz normujący zajęcia harcerskie na następny tydzień. I po tym oficjalnym przeglądzie dzieliło się gniazdo harcerskie na dwie grupy. Część pod wodzą przybocznego drużyny maszerowała do kościoła, a część – pod wodzą przybocznego drużyny – do cerkwi. I na przykład – do kościoła prowadził harcerzy Kazimierz Kowalczyk z Uchańskiej ulicy, a do cerkwi – Jasiński Sieroża z ulicy Krasnostawskiej. I obie te grupy śpiewały legionowej pieśni. Tam szliśmy na nabożeństwo, a po wyjściu z kościoła znów razem i buszowaliśmy po okolicznych lasach i polach bawiąc się w harcerskie gry i zabawy. Nie odczuwało się tego podziału na Polacy – Ukraińcy.

Tak trwało do trzydziestego dziewiątego roku włącznie. Przybocznym drużyny był Sieroża Jasiński. Zastępowymi był Pilipczuk, nie pamiętam imienia – Henryk chyba. Irenka Mielniczuk – prawosławna była zastępową w żeńskiej drużynie. Tego podziału nie było. To byli Polacy wyznania prawosławnego, tak jak Polacy wyznania ewangelickiego, jak luteranie, którzy byli obywatelami polskimi, tak to było też w stosunku do prawosławnych. Dopiero z urzędu, zaliczeni wszystkich prawosławnych w poczet narodu ukraińskiego, co przeforsowała nacjonalistyczna grupa współpracująca z hitleryzmem, oni lansowali tą wielką Ukrainę, poprzez preferencje ekonomiczne, ulgi, szkolnictwo, stypendia, inne traktowanie aniżeli Polaków. Zrobiła się taka duża grupa Ukraińców. Był to twór wywołany dobrze zorganizowaną propagandą goebelsowską i działalnością nacjonalistów ukraińskich.

Jeżeli chodzi o Żydów, Żydzi w zwartej masie zamieszkiwali miasteczko Wojsławice. Każda wieś miała swojego Żyda na miejscu reprezentującego kahał żydowski jako sklepikarz. Ale były wyjątki. Przed wojną nie było sklepu żydowskiego w Hucie i w Ostrowskim Majdanie, bo i tu i tam były sklepy, właścicielami których byli katolicy – Polacy. Natomiast wszędzie indziej były sklepy żydowskie po wsiach, jeżeli ich nie wyparły sklepy spółdzielcze, tak jak na Rozięcinie i na innych wioskach działa się to samo. Żydzi zdominowali handel, zdominowali rzemiosło, piekarnie żydowskie były słynne. Takiego smaku chleba jak wypiekał Żyd, który miał piekarnię niedaleko cerkwi, to ten smak ja do dziś pamiętam. Czapnicy, krawcy, wspaniali rzemieślnicy, szewcy, a jednocześnie – handel. Były sklepy żydowskie posiadające monopol na sprzedaż alkoholu, były sklepy posiadające olbrzymie – jak na warunki wojsławickie – magazyny skórzane, tekstylne, no i całe Wojsławice były gęsto zamieszkane przez tę biedotę żydowską. Nie wszyscy byli bogaci.

Bożnica stanowiła ośrodek kultu religijnego, a obok była szkoła żydowska, gdzie uczono dzieci żydowskie, gdzie studiowano Talmud i pięcioksiąg - Torę. Zaraz za chederem – tą szkołą - była rytualna rzeźnia. Tylko Wojsławice nie miały łaźni – do łaźni to Żydzi jeździli do Uchań. Tej placówki nie mieli. Młodzież żydowska – dzieci – uczęszczały do szkoły powszechnej w Wojsławicach razem z młodzieżą polską – katolicką i prawosławną. Na ogół ta koegzystencja nie

przebiegała konfliktowo. Takim przykładem może być fakt, że jeżeli w zimie ludność okolicznych wsi zmierzała do kościoła parafialnego w Wojsławicach, to na przykład mieszkańcy Starego Majdanu mieli swoje żydowskie domy, gdzie mogli w czasie zimy przyjść, ogrzać się, nawet dostać herbaty, zzuć buty, sprawdzić nogi, pogadać. Żydzi przyjmowali ich jako rzecz oczywistą. Podobnie mógł to zrobić mieszkaniec Rożęcina czy z Nowego Majdanu, a nawet z tych dalszych okolic.

Żydzi doskonale się orientowali w sytuacji wsi. Byli zamkniętą społecznością. Ich obrzędy, ich pogrzeby z płaczkami lamentującymi gdy na kirkut – cmentarz żydowski, leżący poza ulicą Grabowiecką, w drodze na Trościankę - odprowadzano zmarłych, ich rytualny ubój, to przygotowanie koszernej potrawy – to było ich wyodrębnioną domeną jako zamkniętej w sobie społeczności. Ale ich wypieki, ich chałki, ich rogaliki, ich chleby, ciastka – były fantastyczne. Żyd Cybich zabrał do grobu recepturę tego wspaniałego, smacznego chleba, który on wypiekał w Wojsławicach. Oni świadczyli usługi. Na przykład harcerstwo w Wojsławicach dzięki panu Tałandzie i życzliwości kierownictwa szkoły i opieki władz gminnych prezentowało się znakomicie. Byliśmy jednolicie umundurowani, ale to dzięki żydowskim krawcom wojsławickim. Wszystkie mundury szyte na miarę, z jednego gatunku płótna, u czapników – jednakowe rogatywki i wszystkie akcesoria, także myśmy się prezentowali na tle innych drużyn wspaniale. A Żydzi mieli z tego korzyść, a nam to dogadzało. Były też wypadki, że Żydzi, a konkretnie Żydówki wychodziły za mąż za Polaków. Taką mieszkanką Wojsławic przy ulicy Uchańskiej - vis-a-vis figury św. Floriana patrząc w kierunku Uchań po prawej stronie – była zagroda, gdzie mieszkał pan Jarosz, którego żoną była Żydówka – mieszkanka Wojsławic. Były z tego tytułu pewne perturbacje, ale Żydzi jej krzywdy nie zrobili, a jej syn – Bolesław Jarosz - był druhem w mojej drużynie harcerskiej przed wojną i mimo, że wszystkich Żydów do któregoś tam pokolenia likwidowano, jeżeli dopatrzone się jakiegoś pokrewieństwa, ją jednak ludność przechowała i uratowała się, nie uległa zagładzie.

No, ale też w Wojsławicach była grupa komunistyczna Żydów, którzy uprawiali tę działalność w ramach KPZU – Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy. KPZU to była agenturalna partia sowiecka, która rozprzestrzeniona była wśród ludności ukraińskiej i żydowskiej i stanowiła agendę sowieckiej ekspansji na teren ziem polskich. Oni się ujawnili w 1939 roku, gdy wkroczyły wojska sowieckie. Oni też dokonali szeregu wyczynów antypolskich, rozbrajali żołnierzy.

Przed wojną Żydzi nie mieli konkurencji w handlu. Na terenie Wojsławic przed wojną był sklep Społem i kasa zapomogowo-pożyczkowa – tu w tym budynku przy pomniku Kosciuszki. I było dwa sklepy wędliniarskie – jeden prowadził Turowski Wasyl, który czuł się Ukraińcem i ze swoją ukraińską nacją się nie ukrywał i ciekawa rzecz – drzwi tego sklepu wędliniarskiego, a jednocześnie takiej knajpki z wyszynkiem wódki, wychodziły vis-a-vis kościoła rzymsko-katolickiego. No i tam wtedy, kiedy się odbywały nabożeństwa w kościele, to z otwartych drzwi tej knajpki słychać było śpiewy pijaczków i okrzyki – nie antykatolickie, nie, ale goście bawili się u pana Turowskiego. Turowscy zostali zamordowani w czasie okupacji przez polskie podziemie, wywiezieni do lasu. Nie wiadomo nawet, gdzie ich pogrzebano i za co ich zamordowano. Nie zawsze względy ideologiczne decydowały o porachunkach między ludźmi, ale często – ekonomiczne. W ten sposób usuwano współzawodniczących w handlu, w wyszynku.

Zaraz po tej stornie, w tym czworoboku, który jest przy kościele, był długi sklep wędliniarski, który prowadził pan Sitarz. Daleki krewny po kądzieli mój, który prowadził tylko handel wędlinami, nie miał uprawnień na wyszynk alkoholu. To takie dwa zakłady handlowe plus sklep spółdzielczy, no i były kuźnie – słynna kuźnia Wirzańskiego u wylotu ulicy Uchańskiej, tuż przy

figurze św. Floriana, Ukraińca zresztą, wspinały mistrz kowalski. I cegielnie przy ulicy Krasnostawkiej, a poza tym – wszystko inne było w rękach żydowskich. Ja jako mały chłopiec, jeszcze mój ojciec był zdrowy, on był opiekunem z ramienia wioski lasów chłopskich, które posiadała wieś Rozięcin i razem z gajowym, który był opłacany przez mieszkańców, robił taki obchód lasów. I ja w towarzystwie ojca i syna gajowego – mojego rówieśnika - byliśmy w Starej Lipinie, czyli w tej części lasów chłopskich, które przylegały do lasu wojśławickiego. To była sobota i między tym lasem jednym a drugim taka była polana i tam widziałem taką rzecz – kilkadziesiąt osób, może ze 40, młodzieży żydowskiej bawiącej się na tej polanie w tym typowym żydowskim tańcu w kole.

Data i miejsce nagrania	2004-09-23, Wojsławice
Rozmawiał/a	Emil Majuk
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"